

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNIKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 nr. za wyraz, dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 nr. za wyraz, dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Bohaterskim dzieciom Łodzi w hołdzie. Podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika poległym uczestnikom „Cudu nad Wisłą“.

Przedstawicielstwo Łodzi pod Radzyminem u stóp pomnika składa wieńce i kwiaty.

(od specj. wysłannika „Nowin“).

W dniu wczorajszym o godz. 10 min. 30 rano na szosie Sługa—Zęgrze odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika poległym oficerom i szeregowym z 28 p. S. K.

W uroczystości wzięli udział: p. Prezydent Wojciechowski i przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz olbrzymie rzesze miejscowej ludności.

Pomnik został ufundowany wyjątkowym kosztem i staraniem korpusu óleńskiego 28 p. S. K. w myśl ostatnich słów bohatera walki radzymińskiej, kpt. Pogonowskiego:

„Tu nam będą stawiali pomniki“.

Uroczystość rozpoczęła się mszą polową celebrowaną przez J. E. Biskupa polowego W. P. ks. Galla.

Po mszy świętej p. Prezydent Wojciechowski dokonał odsłonięcia pomnika, a J. Em. ks. Kardynał Kakowski poświęcił pomnik, a ks. Walery Oleśński, proboszcz 10 dywizji piechoty, były kapelan i uczestnik walk 28 p. S. K. wygłosił okolicznościowe kazanie, które wywarło na zgromadzonych ogromne wrażenie.

Po kazaniu przemówił ptk. Kossowski, obecny dowódca 28 p. S. K. zaznaczając w przemówieniu, że pułk zawsze będzie wiernym naśladowcą poległych.

Następnie przemawiał gene-

ral Żeligowski, ówczesny dowódca 10 dywizji piechoty, ilustrując obraz walki na odcinku 10 dyw.

Gen. Thomme zobrazował walkę 28 p. S. K., podkreślając bohaterstwo i umiejętność dowodzenia śp. kpt. Pęczkowskiego i kpt. Pogonowskiego.

Kpt. Boski, który objął dowództwo bataljonu po śmierci śp. kpt. Pogonowskiego, przedstawił bohaterką walkę bataljonu kpt. Pogonowskiego, kiedy to bataljon walcząc bagnietami, zdecydował o obojętnej bitwie pod Warszawą.

Po kpt. Boskim przemawiał prezes Rady Miejskiej Dr. Fichna, jako przedstawiciel robotniczej Łodzi, zaznaczając, że polegli bohaterowie stworzyli podwaliny

tradycji Łodzi i w imieniu swego miasta zożył hołd poległym dzieciom Łodzi.

Na uroczystości odsłonięcia pomnika z Łodzi przybyli pp.: prezydent Cynarski, wice-prezes Wojewódzki, dyr. Wolczyński, p. Juljuszowa Heinzelowa jako chrześna matka sztandaru 28 p. S. K. P. O. W. ze sztandarem i delegacją i rodziny poległych.

Po przemówieniach przedstawiciele Rządu, wojska i władz cywilnych jak również i przedstawiciele miasta Radzymina i okolicznych gmin i wsi zarzucili cały cokół i pomnik wieńcami i kwieciami.

Przygotowaniem do uroczystości odsłonięcia pomnika zajęli

się pp.: kapelan W. Oleśński i mjr. Nakonecznikoff, którzy z przyjętego na siebie zadania wywiązali się bardzo dobrze, dekorując pomnik i budując polowy ołtarz z dużym gustem i smakiem artystycznym.

Pomnik został oddany pod opiekę okolicznych mieszkańców.

Projektował i wykonał pomnik p. chorąży Kozłowski z 28 p. S. K., który według opinii zaawerów można zaliczyć do twórców bardzo udatnych.

O godz. 12-ej po skróconej uroczystości zgromadzeni rozeszli się, unosząc ze sobą poważny nastrój chwili.

Hotel Urzędu Emigracyjnego w Częstochowie.

Wszystkie warunki przemawiają za przeniesieniem centrali z Mysłowic

W artykułach traktujących o stacji emigracyjnej w Mysłowicach, rzucił „Wychodźca“ myśl przeniesienia samej stacji do hotelu Urzędu Emigracyjnego w Częstochowie. Dla wykazania jak słusznym jest ten postulat, podaje obecnie cytowany tygodnik trochę szczegółów o hotelu częstochowskim, który naczelny redaktor tego pisma zwiedził osobiście.

Wjeżdżając do hotelu.

Przedewszystkiem sam wjazd do hotelu robi miłe wrażenie. Budynek hotelowy rzuca się w oczy białością swoich ścian a przez ogrodzenie z drutu, okalające hotel, widzi się klomby z kwiatami i jedyny w całej Częstochowie mały wodotrysk. Po przekroczeniu bramy wrażenie to potęgają się. Klomby utrzymane starannie, otoczone kamieniami pomalowanymi wapnem; ścieżki wygracowane; przygotowano doły na na drzewa, które wkrótce mają być zasadzone i t. p.

Wygląd sali i pokoi.

Wewnątrz hotelu po obu stronach szerokiego widnego korytarza ciągną się sale i oddzielne pokoje, mogące pomieścić naraz około 1000 ludzi. Sal jest cztery z umywalkami na miejscu, które w razie większego ruchu należałoby powiększyć. W każdej sali w chwili obecnej znajduje się po 100 łóżek, rozmieszczonych dość swobodnie. W razie potrzeby można wstawić drugą kondygnację łóżek i wówczas w takiej sali można pomieścić 200 osób. Przeważają w nich wieszaki i taburety. Od-

dzielnych pokoi jest 53, zawierających od 1 do 10 łóżek, to jest około 250 miejsc. W każdym pokoju znajduje się umywalka, krzesło, wieszak, ręcznik.

Czystość. Urządzenia.

Czystość wzorowa. Sienniki porządne. Prześcieradła i poszewki bez zarzutu. Po względem czystości i porządku częstochowski nie ustępuje w niczem obozowi w Węgrowie, aczkolwiek nie może mu dorównać, jeżeli chodzi o smaczność. Hotel częstochowski bowiem mieści się w dawnym Czynfakowinie, obozie, wybudowanym przez Niemców. Budynek jednakże, zajmowany przez hotel, został tak dobrze przystosowany do potrzeb hotelowych, że jest w nim przyjemniej, niż w niejednym hotelu, przeznaczonym dla inteligentnej publiczności. Hotel jest zaopatrzony prawie we wszystkie nowoczesne urządzenia: posiada światło elektryczne z własnej elektrowni, własne wodociągi, centralne ogrzewanie i własną kolejkę, łączącą hotel ze Stradoniem, drugą stacją kolejową w Częstochowie.

Oczywiście, jest na miejscu łazienka i pralnia z magłem mechanicznym, poruszanym elektrycznością. Samochód ciężarowy odwozi pakiunki na stację kolejową a panny mają do dyspozycji szosę dla koni i na wozy.

Hotel można jeszcze powiększyć.

W razie skierowania do hotelu transportów robotników, udających się do Francji, można w

każdej chwili uruchomić kuchnię, pozostałą z czasów masowej repatriacji uchodźców polskich z Rosji, i ewentualnie, przystosować do potrzeb hotelowych drugi budynek również o pojemności 1000 ludzi.

Hotel stanowi część etapu Urzędu Emigracyjnego w Częstochowie, którego komisarzem jest p. Januszewski, b. wiceprezydent miasta, człowiek uspołeczniony i bardzo dbający o postawienie jaknajlepsze powierzonej mu placówki, pisze „Wychodźca“.

Przenieść do hotelu stację z Mysłowic.

Szkoda tylko, że hotel jest mało wykorzystany. Pątników w tym roku — a dla nich głównie hotel urzędowy — było niewiele.

Według ogólnej w Częstochowie opinii ciężkie położenie wsi wpłynęło na zmniejszenie się ruchu pątników, którzy przeważnie rekrutują się z pośród włościan — drobnych rolników.

W tych warunkach mimowoli nasuwa się myśl: czy nie lepiej przenieść stację emigracyjną z Mysłowic do gotowego i pod każdym względem urządzonego hotelu w Częstochowie, niż urządzać i rozbudowywać Mysłowice, tembardziej, że zbytnia bliskość granicy wcale nie przemawia za Mysłowicami. Nie wątpimy, że Urząd Emigracyjny wykorzystuje na potrzeby robotników, udających się do Francji, hotel w Częstochowie i przez to samo poleży kres gospodarce myslowickiej.

Porażka Litwinów w Lidze Narodów.

Na nic bezecne knowania.

Genewa, 14. (teleg. wł.). Po wczorajszej porażce, której litwini doznali na posiedzeniu komisji politycznej mającej przeciwko swemu wnioskowi o dopuszczenie ich w skład komisji, całe zgromadzenie, za wyjątkiem jednego głosu, delegacja litewska próbowała jeszcze wczoraj po południu bronić meritum swych wniosków na posiedzeniu podkomisji. Delegaci litewscy Galwanuskas i Sidzikauskas nie mogli jednak, mimo długich przemówień dowieść słuszności swego stanowiska i rozproszyć wątpliwości członków podkomisji co do potrzeby odsłania do Hagii pytań, dotyczących kompetencji Rady Ligi.

Delegat polski ograniczył się do krótkich merytorycznych sprostowań nieścisłości. Już po posiedzeniu podkomisji jasne było, że litwini przegrywają sprawę.

Dzisiejsza podkomisja miała odbyć ostatnie posiedzenie z udziałem polaków i litwinów. Obawiając się dalszych dyskusyj, litwini cofnęli wnioski, przyznając się w ten sposób do zupełnej przegranej.

Na wiadomość o cofnięciu się litwinów członkowie innych delegacji i liczni przedstawiciele prasy wieszowali delegatom polskim pomyslnego zakończenia sprawy.

Mobilizacja na Kaukazie.

LONDYN, 15. 9. — Tel. wł. Z Konstantynopola komunikują, że władze sowieckie zarządziły na Kaukazie mobilizację 5 roczników na obszarach, po-

zostających w posiadaniu wojsk sowieckich.

Powołani pod broń są natchmiast odsyłani na front w kierunku Batumu.

Jak Cukier poczuł gorycz, gdy mu skonfiskowano „Noblessy“

W sobotę na stację Łódź-Fabryczna przyszedł z Włocławka cztery duże skrzynie z napisem: „ostrożnie szkło“.

Funkcjonariuszom policji wydawała się przesyłka podejrzaną, a po otworzeniu skonstatowano iż zawiera papierosy firmy „Noblessy“.

Towar został nadany z Włocławka przez firmę Kruszyński dla Cukra w Łodzi zam. na Placu Kościelnym 4.

Jak dochodzenie ustaliło, wyżej wspomniany Cukier, prowadzi detaliczną sprzedaż wyrobów tytoniowych.

Jak to jest naprawdę?

Rozeszły się niedawno w prasie sensacyjne pogłoski, że Danja, wydając ewentualne rezultaty długich i mozolnych prac Ligi Narodów, postanowiła się rozbroić. Małeńka Danja, zajmująca się spokojnie handlem morskim, rolnictwem i hodowlą inwentarza, nigdy wprawdzie do państw militarnych, „uzbrojonych“, zaliczana być nie mogła. Sensacja nosiła wiele cech prawdopodobieństwa, tembardziej, że niepodległości duńskiej z trzech stron broni—morze, z czwartej zaś—niebezpieczeństwo niemieckiego sąsiedztwa usunął plebiscyt szlezwicki, przeprowadzony na zasadzie art. 109—111 Traktatu Wersalskiego. Wyniki tego plebiscytu uważać można za rodzaj kompromisu pomiędzy usprawiedliwionymi aspiracjami rewindykacyjnymi Danji a niechęcią Niemiec do oddawania ziem zagrabionych. Zresztą — wiadomo, iż nie na terenach Jutlandji szukać będą w przyszłości Niemcy rekompensat za przegraną wojnę.

Tak więc dobrowolne rozbrojenie Danji wydawało się sprawą zupełnie realną. Mówiono już i pisano o tem, że socjalistyczny rząd duński Stauninga posiada całkiem konkretne projekty rozbrojenia, zamiar armii stałej na korpus policyjny, zaś dość okazałej floty wojennej na skromną obronę wybrzeży.

Sprawa miała bądź co bądź urok nowości i jako państwowy precedens przedstawiała się niezwykle interesująco.

Tymczasem jak okazuje się obecnie, po zasięgnięciu wiadomości u źródeł, rozbrojeniu Danji nadano rezgłos bardzo przedczesny, używając co bądaj głównie w charakterze środka agitacyjnego w okresie pacyfikatorskich obrad Ligi Narodów.

Jak się więc rzecz cała przedstawia w istocie?

Oto p. Rasmussen, minister wojny w socjalistycznym rządzie Danji, przemawiając na jednym z zebrań wyborczych, wyraził zamiar wniesienia do parlamentu projektu ustawy o rozbrojeniu.

Stąd rozbrojeniu rwetes, choć narazie nie istnieje nic prócz zamiarów i dobrych chęci p. Rasmussena.

Od powzięcia zamiaru do skonkretyzowania go w formie projektu ustawy — dystans dość daleki. Jeszcze zaś dalszy od wniesienia projektu do jego — uchwalenia przez parlament duński, w którym sami socjaliści nie posiadają dostatecznej większości.

Należy nadmienić, że zamiary p. Rasmussena popiera oczywiście jedynie prasa socjalistyczna, zwalcza zaś je i to energicznie prasa konserwatywna i mieszczańska.

Jak widać z tego krótkiego przedstawienia kwestji, sprawa „rozbrojenia Danji“ daleka jest jeszcze bardzo od ewentualnego urzeczywistnienia. Podkreślamy to nie dla jakiejś specjalnej satysfakcji czy zadowolenia, lecz w celu ustalenia obiektywnej prawdy. Nie należy łowić ryb przed niewodem, ani budować zamierzeń politycznych na kruchych fundamentach przesadnych nadziei i iluzorycznych projektów. Śięgając pamięcią tylko do czasów wilsonowskich, stwierdzić musimy, że bardzo wiele najszlachetniejszych zamierzeń zgłosiło i rozwiłało się bez śladu w atmosferze powszechnej nieufności i niechęci. Każdy pomysł czy idea dojrzał musi; zanim z abstrakcyjnej sfery pojęć wzrośnie na grunt rzeczywistości. Rx.

Bandytyzm drożyzny.

Fabryki powoli ruszają. Codziennie więcej widzi się dymiących kominów, prawie codziennie jakas taoryka, będąca już w uclau zwiększa ilość dni roboczych, lub ilość pracowników.

Kryzys zdaje się wygasać, a nadzieja robienia lepszych jeszcze interesów, jak do niedawna krzepi zamożnych przynystowców.

Kampania Związku włókienni czego w Polsce przeciwko robotnikowi polskiemu i w Polsce doprowadziła do pożądanego rezultatu. Moralnie i materialnie zgnębiony robotnik godzi się przeważnie na redukcję płacy i na inne udogodnienia dla fabrykantów, bo skrajna nędza zmusza tego męczennika do zaniechania dalszej walki, tembardziej, że z pomocą nikt mu nie śpieszy.

Nie dał nawet grosza żaden z tych licznie rozsiadłych na przedmieściach robotniczych rzeźników, piekarzy, sklepikarzy i szynkarzy, choć dzięki uprawianej na robotniku lichwie opytują wszyscy bez wyjątku w dostatk i dorabiają się fortun, o jakiej przed wojną ani zamarzyli.

Więc choć nędza pozostanie nieodłącznym towarzyszem robotnika, bo obecny zarobek starczy ledwie na vegetację, powraca on do opuszczonego warsztatu pracy na warunkach, podryktywanych mu przez możnych tego świata.

A tymczasem drożyzna nieustannie wzrasta. Nie pomagają wysiłki rządu, fala drożyzny powraca w równym tempie, jak robotnicy do pracy.

Poziom kwietniowy należy

już do mytu. Nie ma dzisiaj artykułu, któryby nie podrożał i nie wykazywał dalszej tendencji zwykłej, choć dolar i inne waluty obce w jednej stoją mierze.

Drożęje bez wyjątku wszystko, produkty wiejskie, mięso, tłuszcz i wyroby masarskie, drożeje skóra, ubranie i obuwie.

Tak pozostać nie może.

Skrzywdzonego robotnika nie wolno wydawać na łup zgrai lichwiarzy, którzy, własny tylko interes mając na oku, nie patrzą w przyszłość, lecz zaślepieni żądzą zdobycia majątku za każdą cenę, dążą do tego celu, nie myśląc o skutkach, jakie to może za sobą pociągnąć.

Tych rzekomo ciężko na kawałek chleba pracujących, wojennymi zarobkami zdemoralizowanych wampirów zmusić trzeba siłą do nieprzeciągania struny i zaprzestania eksperymentów, groźnych dla Państwa.

Zwykły cen przy ustabilizowanej walucie i redukcji płac robotnika, to robota dyweryjna równie szkodliwa, jak napady band bolszewickich i tolerowane zatem bezwarunkowo być nie powinny.

Z tego bowiem, że robotnik nasz w najdroższym na świecie kraju, jakim bezsprzecznie jest Polska — najgorzej jest płatny, korzystają różne indywidua, wrogo dla Państwa usposobione i rzucają ziano swych wywrotowych idei na grunt coraz to podatniejszy.

Pora zatem skończyć z bandy tyzmem drożyzny.

Bolesław Mrzygłód.

Z DOLI I NIEDOLI ROBOTNICZEJ.

Wyplaty dla bezrobotnych.

Magistrat miasta Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że w poniedziałek, dnia 15 bm. będzie uskutecznona wypłata 4, 5 i 6 raty zasiłku bezrobotnym, posiadającym numerki rejestracyjne od 901 do 1200.

Wypłata odbędzie się w godzinach od 9 i pół rano do 3 i pół po południu w następujących biurach.

I Biuro Wypłat, ulica Ogrodowa Nr. 28, nowo wybudowana szkoła Tow. Akc. I. K. Poznański. II Biuro Wypłat, ulica Ogrodowa Nr. 28, nowo wybudowana szkoła Tow. Akc. I. K. Poznański. III Biuro Wypłat, ul. Rokicińska 58, I ptr., dom Widzewskiej Manuf. Bawelnianej. V Biuro Wypłat, Wodny Rynek, róg ulicy Rokicińskiej. VI Biuro Wypłat, ulica Pańska 106, fabryka K. Eiserta. VII Biuro Wypłat, ulica Wólczańska 233, parter. VIII Biuro Wypłat, ulica Kilińskiego 222, fabryka Ossera. IX Biuro Wypłat, ul. Wólczańska 253, parter.

Bezrobotnym zarejestrowanym przez X biuro P. U. P. P., posiadającym numerki od 901 do 1200, będzie wypłacona 4, 5 i 6 rata zasiłku w godzinach pomiędzy 3 i pół po poł. a 9 i pół wiecz. w parterowym lokalu przy ulicy Wólczańskiej 255.

W celu umożliwienia Magistratowi sprawnej wypłaty zasiłków wzywa się osoby zainteresowane, aby zgłaszały się po ich odbiór w dniu i godzinach wyznaczonych; przybywanie zawezwane niepotrzebnie powoduje tworzenie się ogonków, przybywanie zaś po terminie uniemożliwia sprawną wypłatę. Szczególnie kładzie się nacisk na to, aby osoby, które wzywano po odbiór zasiłku w godzinach między 9 rano a 3 po południu, nie zgłaszały się po wypłatę wieczorem, osoby zaś, którym wyznaczono czas odbioru zasiłku między 3 i pół po południu a 9 i pół wieczorem, nie zgłaszały się rano.

Każdy bezrobotny winien się zgłosić do tego z wyżej wymienionych biur, którego numer znaj

duje się na jego karcie rejestracyjnej, gdzie otrzymana zapomoga po okazaniu dowodu, stwierdzającego tożsamość osoby (dowód osobisty, paszport, legitymacja związkowa i t. p.), książeczki obrachunkowej, oraz numerku, wydanego przy rejestracji.

Dla informacji osób zainteresowanych podaje się, że bezrobotni, którzy 2 i 3 ratę zasiłku otrzymali, mają tylko wówczas prawo do 4, 5 i 6 raty, o ile utracili pracę przed 11 lipca 1924 r., jeśli utracili pracę po 11 lipca a przed 18 lipca rb., mają prawo tylko do 4 i 5 raty; jeśli natomiast utracili pracę po 18 lipca a przed 25 lipca rb., mają prawo wyłącznie do 4 raty.

Dla bezrobotnych, którym wypłacono tylko 3 ratę zasiłku, przesuwa się wyżej podane terminy o tydzień naprzód, dla tych zaś osób, którzy dotychczas żadnej zapomogi nie otrzymali, o 2 tygodnie naprzód.

Do wypłaty 4, 5 i 6 raty mogą zgłosić się również osoby, posiadające niższe od liczby 901 numerki rejestracyjne, jeśli pomimo wezwania dotychczas po odbiór zasiłku nie zgłosili się.

Bezrobotnym, zarejestrowanym przez Biuro Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy po dniu 11 bm., 2 i 3 raty zasiłku będą wypłacone dopiero we wtorek, dnia 16 września 1924 roku.

* * *

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że we wtorek, dnia 16 b. m., będzie uskutecznona wypłata drugiej i trzeciej raty zasiłku bezrobotnym, zarejestrowanym przez biura P.U.P.P. od czwartku, dnia 11 września 1924 r., do poniedziałku, dnia 15 września 1924 r.

Wypłata odbędzie się w godzinach od 9 i pół rano do 3 i pół po południu w następujących biurach:

W II Biurze Wypłat, ul. Ogrodowa 28, nowo-wybudowana szkoła Tow. Akc. I. K. P. Poznański, dla bezrobotnych, zarejestrowanych przez I i II Biura Rejestracyjne.

W IV Biurze Wypłat, ul. Rokicińska 58, I-sze piętro, do Widzewskiej Manufaktury Bawelnianej, dla bezrobotnych, zarejestrowanych przez III i IV Biura Rejestracyjne.

W VII Biurze Wypłat, ul. Wólczańska 253, parter, dla bezrobotnych, zarejestrowanych przez V, VI, i VII Biura Rejestracyjne.

W VIII Biurze Wypłat, ul. Kilińskiego 222, fabryka Ossera, dla bezrobotnych, zarejestrowanych przez VIII Biuro Rejestracyjne.

W IX Biurze Wypłat, ul. Kilińskiego 222, fabryka Ossera, dla

bezrobotnych, zarejestrowanych przez IX Biuro Rejestracyjne.

Prócz tego, zarejestrowanych w okresie czasu od dnia 11 do 15 b. m., do wypłaty mogą się zgłosić i ci bezrobotni, którzy — pomimo wezwania — dotychczas drugiej i trzeciej raty zasiłku nie odebrali.

Każdy bezrobotny winien posiadać przy sobie dowód, stwierdzający tożsamość osoby (dowód osobisty, paszport, legitymacja związkowa i t. p.), książeczkę obrachunkową oraz numerki, wydany przy rejestracji.

Robotnicy fabryczni „Przemysł Chemiczny w Polsce“,

przeciwko Inspektorowi Pracy.

(Z.K.) Do Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, zgłosiła się delegacja fabryki „Przemysł Chemiczny w Polsce“ w Zgierzu z zażaleniem na inspektora pracy w związku z zatargiem w tej fabryce.

Pracownicy wspomnianej fabryki otrzymali dotychczas pensje miesięczne bez względu na ilość przepracowanych dni.

Obecnie firma postanowiła wprowadzić nowe warunki pracy i płacy, bez uprzedniego powiadomienia zajętych tam pracownic.

Poczem robotnicy zwrócili się do inspektora pracy o interwencję, gdzie poradzono im, by nie protestowali przeciwko wprowadzeniu nowych warunków pracy i płacy.

Po wysłuchaniu delegacji, przedstawiciel Okręgowej Komisji Związków Zawodowych p. Łatkiewicz oświadczył, że stanowisko inspektora pracy było niesłuszne i w tej sprawie Okręga Kom. Zw. Zawod. będzie interwenjował.

Krajowy zjazd gastronomiczny.

(Z. K.) W dniu 1 października w lokalu Okręgowej Komisji Związków Zawodowych odbędzie się Zjazd Związku Gastronomiczno-Hotelowego z całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zjeździe tym będą omawiane sprawy: 1. niewypłacalność kelnerom przez restauratorów doliczanych dla nich 10% do cennika, 2. sprawa higieny w kuchniach i 3. sprawy organizacyjne.

Z kursów I. M. Poznańskiego.

Jak się dowiadujemy, w bieżącym roku szkolnym istniejące od lat 10 Kursy Handlowe i Języków Nowożytnych J. M. Poznańskiego, Sienkiewicza 22, zostały gruntownie zreorganizowane na wzór amerykańskich szkół handlowych, opierających się na nader pożytecznym połączeniu teorii z praktyką.

Dyrekcja Kursów wprowadza poraz pierwszy na terenie zawodowego szkolnictwa handlowego typ t. zw. „wzorowego biura“ — pracowni praktycznej, w której każdy uczeń są kolejno odgrywać rolę czynnika, odpowiadającego personelowi przedsiębiorstwa i jego kontrahentów.

Z Łódzkiego Oddziału Banku Polskiego.

(P.) Komunikat Banku Polskiego w sprawie pobierania kosztów druku za wymianę banknotów złotych, uszkodzonych przez niewłaściwe obchodzenie się z nimi jest mylnie komentowany i niekiedy dochodzi do nieporozumienia z tego tytułu.

Aby zapobiedz temu, Łódzki Oddział Banku Polskiego wyjaśnia, że pobiera zwrot kosztów fabrykacji jedynie tylko za banknoty rozmyślnie uszkodzone.

Różniczkowanie zaś czy uszkodzenie banknotu nastąpiło przez normalny obieg, czy też uszkodzono banknot rozmyślnie przez lekkomyślnie obchodzenie się z nim, nie powinno wywoływać żadnych wątpliwości, gdyż kryterjum uszkodzenia banknotu z łatwością da się ustalić, a więc ban-

knoty: zanieczyszczone farbą, przedrukowane, przepisane, przestemplowane, nadpalone, lub też w inny sposób rozmyślnie uszkodzone tak, że nie nadają się więcej do obiegu, winny być w kasach Banku Polskiego wymienione za zwrotem fabrykacji.

Banknoty zaś o lekkim uszkodzeniu, jak to: zmięte, pęknięte z powodu składania względnie nadarte, lub w inny sposób przypadkowo uszkodzone bez zbytniego naruszenia rysunku, a posiadające wszystkie numery i podpisy, winny być przez wszystkie instytucje i osoby przyjmowane bez żadnych ograniczeń, gdyż Bank Polski przy wpłacie takich banknotów, nie pobiera kosztów druku.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



Zdrowe dzieci lepiej i łatwiej się uczą, dajcie swoim zamiast tranu „JECOROL“

najskuteczniejszy środek przeciw anemii, ogólnemu osłabieniu i niedokrwistości. Lab. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się naśladowictw.

Czytajcie „NOWINY“

Żona dwóch mężów.

Powojenne pokłosie.

(S.) Gdy w roku 1914, woj-ska niemieckie wielkimi kroka-mi zbliżyły się do Łodzi — **setki rodzin polskich uciekało w głąb Rosji.**

Między uchodźcami łódzkimi znajdował się również, pan Andrzej R. wraz z żoną swą Janiną i dwójkiem małych dzieci.

Powodem opuszczenia przez pana R. domowych pieleszy i udania się na nieznaną drogę do rosyjskiego kraju, były stosunki handlowe wiążące go z kupcami petersburskimi.

Państwo R. szybko zaklimatyzowali się na obczyźnie i świetnie prosperujące interesa zapewniały rodzinie — na dalszą metę zakreślony **dobrobyt.**

Lecz wszystko na świecie ma swój koniec.

Skończyło się szczęście państwa R. wraz z rewolucją i nastaniem władzy bolszewickiej w Rosji.

Konfiskata majątku i wyrzucenie z eleganckiego mieszkania, rodziny na bruk, oto początki bolszewickich perypetii.

Lecz nie na tem koniec.

Ogień szykany ze strony bolszewickich komisarzy chybiających na onotę pani Janiny, oraz oskarżenie i skazanie na śmierć pana Andrzeja przez czczewiczającą dopełniły miary nieszczęść.

Od niechybnej śmierci z rąk katów rosyjskich udało się panu R. drogą porozumienia i pieniądza.

wywinąć, lecz z tym życiem niepewnym godziny i jutra, należało raz na zawsze skończyć.

Rada rodzinna przyjaciół państwa R. postanowiła uteczkę z Rosji. Lecz od zamiaru do wykonania daleko.

O wypuszczeniu pana Andrzeja poza granicę Bolszewii, drogą legalną,

mowy nie było.

A o t. zw. szwarcowaniu się przez granicę wraz z żoną i dwójkiem małych dzieci, marzyć nie było można.

Postanowiono wreszcie, że pani Janina z dziećmi **sama wyjedzie do Polski,** zaś jej mąż

piechotą przekradnie się przez granicę, skąd już koleją zajędzie do Łodzi.

Jak postanowiono tak i zrobiono.

Po długich mozolach i trudach pani Janina dostała zezwolenie na wyjazd z Bolszewii.

W Łodzi czekała jednak panią Janinę **ogromna niespodzianka.**

Otóż mimo miesiąca pełnego niespokojów, wyczekiwań — **żadnych wiadomości od męża nie dostała.**

Straszna myśl, że męża jej, przy przejściu przez granicę **„zabito“**

— nie dawała pani Janinie spokoju.

Wszelkie listy wysyłane do Bolszewii **pozostawały bez odpowiedzi.**

Na domiar nieszczęścia zaczęła się kłócić **skromna suma**

pieniędzy dostarczona pani Janinie przez męża.

Pani R. nie traciła jednak głowy... i już wkrótce wystarała się

o posadę stenotypistki w jednym z większych biur handlowych w Łodzi.

Młody szef pani Janiny, czy wzruszony jej losem, czy też z innych powodów wyznaczył **nieszczęśliwej kobiecie znaczną pensję.**

Od tego czasu, życie pani Janiny poczęło się dość szczęśliwie układać.

Szef biura odnoszący się do niej

z wyraźną sympatją,

przejął w zupełności na siebie o-bowiązki ojca rodziny.

Dzieci nazywające szefa swej matki

„młodziem Jerzym“, zostały na jego koszt zapisane do gimnazjum. Sam zaś „wujaszek“ stał się

codziennym gościem pani Janiny, która nie spostrzegła wcale jak **nie przyjaźni poczyna łączyć ją z panem Jerzym.**

Wreszcie stało się to, co stać się musiało.

Pewnego dnia bowiem pan Jerzy **oświadczył się o rękę pani Janiny.**

Na odpowiedź jej, że przed formalnym stwierdzeniem zgonu męża nie może sobą rozporządzać, począł pan Jerzy tak obszernie i ładnie przekonywać panią Janinę, że zgon męża jest pewnością i że jej nie wolno łamać swego życia, że **wreszcie ustąpiła.**

Życie pani Janiny z drugim swym mężem płynęło **znow korytem szczęścia.**

O panu Andrzeju powoli zapomnieliśmy, gdyby... od sam jej, o sobie nie przypomnieli.

Pewnego poobiedzia, gdy pani Janina wybierała się na swój codzienny spacer **do mieszkania zapukał jej pierwszy mąż.**

Zatrzymanemu i więzionemu długie lata przez bolszewików, — **udało się wreszcie zbiec** i przedostał się do rodzinnej Łodzi.

Pani Janina, której zdało się, że widno a nie człowieka **urzała,**

popadła w długotrwałą gorączkę.

Dwaj jej mężowie zaś w obro-nie swych praw skierowali smutną sprawę stworzoną przez nie-porozumienia wojenne na drogę sądową.

Figle miłego „synalka“.

Kosztowały papę 400 dolarów.

(S.) I stało się! Firma Artur Z. zbankrutowała.

Wprawdzie właściciel jej nie był zawodowym

„zajtmanem“ i przedsiębiorstwo jego jeszcze za czasów przedwojennych cieszyło się

dobrą opinią u kupujących.

Lecz cóż zrobić, kiedy dzięki premierowi Grabskiemu a właściwie sanacji przez niego przeprowadzonej zmuszonym się jest do wstrzymania

wypłat i zobowiązań.

Przez dłuższy czas utrzymywano, że pan Z.

rozmyślnie doprowadził do ogłoszenia upadłości

swejej firmy i, że właściwie posiada w gotówce niejedną **dziesiątek tysięcy dolarów.**

Pan Z. był wdowcem, jedyny zaś jego syn Marjan

studjował na politechnice w Tuluzie.

Wakacje spędzał zwykle młody a bogaty student zagranicą, tego roku jednak, dowiedziawszy się z listów o stanie finansowym ojca, przyjechał nolens volens do Łodzi, by, o ile możliwe uspokoić go i zająć się **uregulowaniem jego interesów.**

Zaznaczyć należy, iż pan Z. jako bogaty przemysłowiec zatrudniał u siebie w roli prywatnej sekretarki uroczą pannę Lole S., nie mogąc się jednak wskutek przyzwyczajenia a może uczuć bez niej obejść **zatrzymał ją**

mimo ogłoszonego bankrutwa i **placił jej wysoką gażę.**

Współ z sekretarką, objął troskliwy synalek, po powrocie do Łodzi

ster interesów,

sposób jednak jaki je regulował

wydał się ojcu nader dziwnym, gdyż większą część dnia spędzał młody student

na romansach z swą sekretarką.

W czasie jednak obecności ojca panowała w biurze

absolutna cisza,

jedyne zarumieniona twarz panny Loli i niezbyt wyraźna mina Marjana wydawały się panu Z. **mocno podejrzanymi.**

Pewnego razu a było to przed niedawnym czasem, przyszedł p. Z. niespodziewanie do domu i, o zgrozo! — przyłapał syna wraz z swą sekretarką

na czułym tete a tete.

Przyeśnięty do muru Marjan, wyznał ojcu, iż kilku tygodni **kocha się w panny Loli** i że ma zamiar się z nią **ożenić.**

Ojciec nie podzielał atoli zapatrywań i planów syna i zagroził mu

wydziedziczeniem

w razie wstąpienia

bez jego zgody

w związek małżeński.

Sprytny synalek nie wziął sobie jednak widocznie zbyt do serca gróźb ojca, gdyż zostawiwszy na jego biurku kartkę, iż o-puszcza wraz z ukochaną granicę Polski —

wyjechał.

Pan Z. po powrocie do domu skonstatował z przerażeniem **brak wielu wartościowych rzeczy** oraz 400 dolarów,

ostatni na czanną godzinę odio-zony grosz.

Zrozpaczony rozesłał gońców listy za wyrodnym synem, lecz, jak się dowiadujemy, dotąd Marjana wraz z kochanką nie przyłapano.

Psia manja.

(P) W ostatnich czasach, ludzie formalnie zachorowali na psia manję. Nietylko na ulicach naszego miasta spacer odbywa się w towarzystwie piesków różnej rasy i maści, ale i do cukierni, restauracji, nawet na odczyty i do kina idzie się z całą stacją niesfornych psiań wytrząsających swe pechy na posadzkę i meble.

Należy sobie zapamiętać, że wszelki zarazek przeniesiony ze

zwierzęcia na człowieka, staje się **szkodliwym w następstwach.** A psy, prócz pcheł mają też glisty, specjalne i z tego powodu wszelkie calusy i zbytek pieszczoty z psami, zwłaszcza w miejscach publicznych, uważamy za nieobyczajne, budząca wstręt i odręę.

Pod względem higienicznym, uważamy to za nadzwyczaj niebezpieczne.

„Instruktor“ i córa Koryntu.

Epilog w sądzie.

(S.) Florian Scigielski chodząc ulicą Piotrkowską i przyglądając się peknym i powabnym łodziakom ujrzał nagle pomiędzy ulicą Cegielską i Południową jakąś kłobote, która odrazu

przypadła mu do gustu.

Podszedł do niej i poprosił ją czy nie zechełaby

wejść z nim do bramy.

Owa kobieta, jako, że należała do tego gatunku „dziewoi od których się po rogach roi“

zgodziła się na propozycję pana Florjana.

W bramie Scigielski oświadczył jej, iż jest

instruktorem tajnej policji

i zajął od niej, bezpatnej miłości.

Wówczas ona, wydymając ironicznie wargi, odwróciła się i chciała odejść, lecz Scigielski **siłą chciał ją w bramie zatrzymać.**

Wówczas ona wyrwała mu się i

wszczęła alarm.

Na krzyki jej przybył policjant, który mimo oporu Scigiel-

skiego,

odprowadził go do V komisariatu.

W komisariacie Scigielski począł się na nowo

awanturować,

lecz ukrócił jego wojowniczy nastój starszy przodownik, który

kazał go osadzić

w areszcie.

Wczoraj znalazła się ta sprawa w IX okręgu sądu pokoju.

Sędzia po rozpatrzeniu sprawy ferował wyrok skazujący Florjana Scigielskiego na 1 miesiąc bezwzględnie aresztu.

Niemiała przygoda Icka.

Nie szukał, a znalazł.

(Hag.) Szedł sobie pan Icek Goldberg z ulicy Południowej, przy której pod Nr. 19 zamieszkiwał — kombinował sobie po drodze — dokądby tu pójść.

Znajomych w Łodzi nie brakuje mu.

Jedni mieszkali na Rzgowskiej, drudzy na Cymera, trzeci na Kilińskiego, obok Szajblera, inni zaś na Pomorskiej, gdzieś tam za Helenowem.

Pan Icek po ciężko przeprowadzanym dniu czuł się bardzo kiepsko — i nie chciał mu się wędrować bez celu po mieście.

Przypomniał sobie po chwili jednak, że niedaleko, bo na Placu Wolności pod Nr. 6 mieszkają

dobrzy jego znajomi i tam skierował swe kroki.

Gdy wszedł do bramy wspomnianego wyżej domu, a potem do sieni, — usłyszał nagle kwilące rozgłosne niemowlęcia.

Schylił się i ujrzał: w pieluszki i jakiś stary łachman owinięte było niemowlę pięciomiesięczne, jak się okazało i przypięta była kartka, pisana w żargonie, donosząca wszem wobec i każdemu z osobna, iż dziecko podrzucone zostało z powodu braku środków na jego utrzymanie.

Pan Icek wskutek znalezienia „złoty“ wielce się przestraszył i nie odwieździwszy nawet znajomych, zamieszkujących o jedno

piętro wyżej — jak postrzelony wybiegł z bramy i poleciał po policjanta, aby zaopiekował się niemogącym jeszcze chodzić obywatelam.

Policjant, jak to policjant... Wyciągnął notes i zajął się spisaniem protokołu, polecając je dnoceśnie odesłać dziecko do Żłobka.

Policja w sprawie tej prowadzi dochodzenie, by wyrodną matkę odpowiednio za brak serca ukarać.

A pan Icek Goldberg przyrzekł sobie święcie, że do znajomych chodzić więcej nie będzie...

Poszukuję

2 pokoje bez kuchni, lub jeden pokój z kuchnią bez mebli.

Przy transakcji mogę oddać pokój umeblowany z oddzielnym wejściem. Cena obojętna.

Oferty proszę składać do administracji „Nowiny“ sub 333.

Feljeton.

O małżeństwie współczesnym.

Małżeństwa są różne: dobre, niedobre, na próbę, na wiarę, do pary i niedopary (w tym wypadku mam na myśli trójkąt małżeński).

Młode małżeństwa (złoty dziób), z powodu że mąż chodzi w złotych butach i w złotym ubraniu, a żona w złotych pończochach i w złotym kapeluszu.

Dobre małżeństwo nazywa się takim, kiedy jest podobne do siebie jak dwie krople wody sodowej albo zwyczajnej.

Niedobre małżeństwo nazywa się ogólnie takim, które jest nie tylko nie dobre w domu, ale i na ulicy. O takim małżeństwie mówi się zwykle przez zęby złote lub naturalne.

Małżeństwa takie dają zły przykład kawalerom i zniechęcają do tego sakramentu.

Małżeństwa na próbę tak długo się próbują, aż w końcu przestają być małżeństwem, perypetje te zwykle kończą się w sądzie okręgowym, z dodatkiem małoletniego przedstawiciela rodu ludzkiego, który nie winien w tem przedsiębiorstwie.

Małżeństwa na wiarę są zupełnie inne od tych wszystkich małżeństw, różnią się wyznaniem wiary i uczuciem.

Nieraz bywają małżeństwa bezwyznaniowe. Są to takie małżeństwa, które boją się wyznać swą wiarę w dzień, a robią to z czystym sumieniem w nocy.

Każde małżeństwo jest do pary, jak ma dużo pary, (w tym wypadku czytelnik może sobie myśleć co mu się podoba, o ile jest zmęczony, to może nie myśleć).

Często przy takiej parze małżeńskiej robi wentylator, który tak długo się kręci, aż coś wykręci.

Nie do pary małżeństwa są takie, gdzie żona się wypuszcza przez kuchnię, a mąż się zapuszcza od frontu.

Małżeństwa bywają słodkie i gorzkie, — słodkie jak mleko i gorzkie jak pieprz turecki, o ile jest mowa o małżeństwie tureckim.

Jeden mędrzec powiedział, że gdyby w raju była jakaś druga Ewa, toby napewno Adam rozwiódł się z tą starą Ewą i zrobiłby zdradę w tej chwili.

Wogóle małżeństwo podoba się zdaleka, jest miłe w domu, albo w kinematografie, naturalnie jest tu mowa o cudzym małżeństwie, uwzględniając przykazanie „Nie cudzołóż“.

Elha.

„Kłopoty Genjusza“ w Miejskim Teatrze

Dzisiaj premiera „Kłopoty Genjusza Benneta. Sztuka ta, wznawiona ostatnio w Londynie, zyskała znowu olbrzymie powodzenie, zawdzięczając je po części świetnemu odtwórcy głównej roli młodziemu malarzowi Słana Cane'owi, którego fotografię zamieszcza „Światowid“ w ostatnim

numerze. U nas rolę tą gra p. Michał Znicz. Pani Starska zalicza rolę Joanny do najlepszych w swym bogatym repertuarze. Reżyserja p. J. Walden, który prowadził ostatnio w Warszawie teatr „Studio“ złożony z absolwentów państwowej szkoły dramatycznej.

Z Towarzystwa Im. Szopena.

Zarząd Tow. Muz. im. Szopena, zawiadamia swych członków, że we wtorek dnia 16 września r. b. rozpoczynają się lekcje chórów T-wa, które będą się stałe odbywać we wtorki i piątki każdego tygodnia o godz. 8 wieczor-

em pod dyktando prof. Z. Szczańskiego. Zarząd prosi o punktualne przybycie na lekcje. Jednocześnie będą przyjmowani nowi członkowie chóru.

Zarząd.

Trzydziesty siódmy zeszyt „Świata“.

Trzydziesty siódmy zeszyt „Świata“ poświęcony jest Wilnu. Najwybitniejsi uczeni, publicyści i literaci wileńscy wzięli udział w redakcji tego interesującego numeru. Stanowi on bardzo miłą pamiątkę dla wszystkich ludzi, którzy interesują się naszymi sprawami kresowymi. Zeszyt ten zresztą nie jest odpowiednią na insynuację Galwanaskasa w Lidze Narodów co do rzekomej litewskości tego miasta. „Świat“ pokazuje, iż pracą i kulturą pol-

ską stoi ten gród Jagiellowy. Poza tem znajdujemy w tygodniku tym przegląd wszystkich aktualnych wydarzeń politycznych, artystycznych i społecznych.

W dziale beletrystycznym „Świat“ drukuje świetną powieść Andrzeja Struga p. t. „Pokolenie Marka Świły“, komedję Magdaleny Samozwaniec p. t. „Malowana Żona“, wspomnienia J. Grabca o działaczach P. P. S. z czasów Hurki oraz angielską powieść R. Hichensa p. t. „Grudniowa Miłość“.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Nie wie i z pewnością się nie domyśla. Tarońskiego, w nadziei, że niespodziewana konfrontacja z Elą może rzucić snop światła na sprawę, kazałem odseparować od reszty więźniów.

— Doskonale, każ więc sprowadzić najpierw Elę, a następnie jego, pełną z ciekawości.

Komisarz Rajer nacisnął nerwowo guzik dzwonka elektrycznego i spojrzął na dźwigi.

Nie upłynęło kilka sekund, a zjawił się policjant.

— Sprowadzić natychmiast Elę Żecką, rozumiem?

— Tak jest, panie komisarzu, rzucił wyciągnięty jak struna, podwładny, i zsalutowawszy

spieżyście, znikł natychmiast za pokrywą drzwi.

Po wyjściu policjanta, przygotowywano się do chwili, która mogła w szalonym skoku naprzód przyczynić się do przybliżenia końcowej mety finału sprawy.

— Wiesz, jednak ja, odezwał się inspektor, nie przywiązuję zbyt wielkiej wagi do tej konfrontacji; Taroński z pewnością szczerza mi się, a Ela znalazłszy się w przykrych okolicznościach, wysiłkiem się nam jak węgorz z rąk. Raz pojmami i oskarżeni o popełnienie zbrodni postawia wszystko na karty i zagrają „va banque“.

Komisarz Rajer słuchał przewidującego i więcej obeznanego w podobnych sprawach, inspektora uważnie i nie starał się nawet mu oponować.

Interpretacje starszego kolegi przyjmował bez żadnych zastrzeżeń i ale.

Nie odpowiadał przeto nic i pilnie wpatrywał się w drzwi z których niezadługo miało się wyłonić ucieleśnione rozwiązanie kryminalnej szarady.

Miłe pogawędki rodzinne, czyli sztaba żelaza w robocie.

Przed 4 laty, w czasie inwazji bolszewickiej niejaka Cz. nabyła pod Pabjanicami kilkudziesięciomorgowy majątek.

Majątek ten z czasem rozdał między swoje dzieci sobie zostawiając 6 morgów dożywocia.

Trudno stwierdzić jakimi względami kierowała się Cz. przy podziale majątku, dość, że rodzeni synowie zostali pokrzywdzeni na korzyść jej zięciów, którzy otrzymali po 20 morgów, każdy wówczas, gdy synom tylko po 6 morgów przypadło w udziale.

Na tem tle powstawały częste nieporozumienia w rodzinie.

Więc synowie, którzy początkowo z żonami mieszkali w domu matki, skutkiem nieporozumień rodzinnych zmuszeni byli zamieszkać u bocznych.

Zdawało się, że w ten sposób nieporozumienia rodzinne staną się mniej częste i ostre, jak to miało miejsce dotychczas.

Lecz w rzeczywistości okazało się inaczej.

Jeden z zięciów Cz. posiadający 20 morgów z podziału był niezwykle wojowniczej natury i nie mając szwagrów, by na nich swą złość i potoki wymysłów wylać rozpoczął wojnę z teściową.

Epilog tych niesnasek rodzinnych, który niżej podajemy poprzedzony został całym szeregiem „psikusów“ wyrządzanych teściowej.

Oczywista rzecz Cz., która przy podziale pokrzywdziła synów, w wypadkach awantur z zięciem, uważała, za rzecz całkiem naturalną uciekać się do swych męskich iatarosli o pomoc.

Ci ostatni — w porozumieniu solidarności rodzinnej — zawsze niepomni krzywdy energicznie interwenjowali.

Pracowały wówczas język i pięści.

Przed kilku dniami sąsiedzi zaalarmowani zostali krzykiem kobiet i odgłosami bójk.

Jak się okazało była to zwykła pogawędka zięcia z teściową.

„Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie — tak słusznie mówi przysłowie.

Ei., — zięć Cz. — nie znalazł wprawdzie kija, ale powróż wystarczył mu zupełnie do spowodowania awantury i bójk.

Szwagier jego M. pożyczyl sobie powroza, potrzebnego dla przeprowadzenia na jarmark krowy.

Powróż ten gdzieś zaginął.

Ei., zarządził zwrotu, skutkiem czego M. przesłał mu powróż, lecz inny.

Ei., uważał, że powróż ten jest gorszy, od pożyczonego przez siebie i na głowę M. spadł potok najordynarniejszych wyrzawsów.

A rezultat tego?

Teściowa ujęła się za

rzymała bolesne kopnięcie w brzuch.

Oburzona tem do żywego, wbiegła do zajmowanej przez siebie części mieszkania, gdzie zamknęła się z obawy przed brutalnością zięcia.

Wkrótce potem żona Ei., potrzebowała zrobić użytek z chlebowego pieca, znajdującego się w części domu, zajmowanej przez Cz., a obecnie zamkniętej.

Podeszła do drzwi i zażądała otwarcia.

Wówczas Cz. otworzyła drzwi, wypadła do sieni, a chwyciwszy swą córkę za włosy poczęła ją boleśnie objąć.

Powstał nieopisany hałas.

Przybiegł Ei. i wziął się za teściową.

Tu — na swoje nieszczęście znalazł się syn Cz. zamieszkały w pobliskiej wiosce.

Ujrzawszy matkę w opresji pośpieszył jej na ratunek.

Kilka bolesnych uderzeń spadła na głowę Ei., co doprowadziło go do takiej wściekłości, że chwyciwszy żelazny pręt, stojący w kącie sieni, począł nim bezlitośnie tłuc szwagra i teściową.

Niewątpliwie bójka skończyłaby się śmiercią ofiar rozścieconego Ei., gdyby nie sąsiedzi, co przybyli zważeni hałasem i rozdzieliли walczących.

Sprawą tą zajęła się energicznie policja.

Przygoda „rycerza bata“.

W świetle opinii sądowej.

Stagnacja w przemyśle dotknęła żywo i finansowo także rycerzy „bata“. Brak gotówki oraz zastój w przemyśle przechodził granice cierpliwości rycerzy „bata“ na stacji węglowej w Łodzi.

Na widok kłupca który przyszedł nabyć „czarne djamenty“ ruszają się całe rzesze rycerzy „bata“ i każdy obiecuje swe

usługi, robi się zgłęb i hałas.

Dzień 17 sierpnia był fatalnym dla M. Dobrodziejza wozniemu węglowego fatalniejszym był dla Zylbermana, o tyle iż znalazł się pod kołami wozu Dobrodziejza który na widok nadchodzących wagonów zapomniał się iż ktoś znajduje się na ulicy, popędził konia ażeby czempredziej być pierwszym,

nie zwracając uwagi na krzyki przynaglął tylko konia bitem a wóz przejechał po żebrach Zylbermana.

„Rycerz bata“ znalazł się w sądzie pokoju gdzie otrzymał zaśluzony awutygodniowy areszt za nieostrożną jazdę, dla upamiętnienia chwili, iż po żebrach jechał wzbroniono.

D-r. Grabowski bierze się za restauratorów.

(Z. K.) W myśl polecenia Oddziału Walki z Lichwą przy Komisariacie Rządu została przeprowadzona kontrola w restauracjach i piwiarniach, zarazem spo-

ządzono 70 protokołów za pobieranie nadmiernych cen za piwo.

W związku z tem do Oddziału Walki z Lichwą przybyła delegacja restauratorów, która prosila o umorzenie tych protokołów.

Lecz Dr. Grabowski Kierownik Oddziału Walki z Lichwą w odpowiedzi zakomunikował restauratorom, iż sprawy te będą odesłane do sądu o ukaranie.

W tem odezwano się energicznie pukaniem u wejścia i po chwili ukazał się policjant z oczekiwana przez nich Elą Żecką, meldując wypełnienie rozkazu.

— Dobrze, dziękuję, rzekł w odpowiedzi komisarz i kazał mu opuścić gabinet, co ten błyskawicznie uczynił.

Ela przyzwyczajona dotychczas do badania w cztery oczy, zdziwiła się ogromnie obecnością człowieka, którego jeszcze nie widziała nigdy, jak również nie znała stanowiska jakie on zajmuje.

To też zdziwienie to odbiło się na jej przeuroczej twarzy w całej pełni.

Także atmosfera pełna powagi, panująca w tych czterech wrogich jej ścianach, gabinetu, kazała się domyśleć, że za chwilę zajdzie tu coś niepowspzedanego.

Biedna Ela przewidziała wszystko, tylko nie to co miało właśnie nastąpić.

Badanie jak zwykle rozpoczął komisarz:

— Zapytuję się po raz ostatni, czy walizka oraz jej cała zawartość należy do pani?

Ela nie siląc się na odpowiedź potrząsnęła przecząco głową, obłożoną aureolą złota jej cudnych włosów.

Komisarz Rajer próbując ją podejść, rzekł spokojnie:

— Służba hotelowa twierdzi, jakoby widziała panią w dniu mordu, na korytarzu, repetującą rewolwer?

— Kłamstwo, panie komisarzu zawołala rozpaczliwie, podłe kłamstwo, na korytarzu bylam, jako że prosił mnie przed śmiercią zamordowany o złożenie mu wizyty w bardzo poważnej, jak zaznaczył osobistość, sprawie, lecz przysięgam, że bronił żądnej przy sobie nie miałam, a...

— Dość! krzyknął gniewnie komisarz i przeprosiwszy przysłuchującego się w milczeniu rozmowie, inspektora Pomiedzielskiego, wyszedł szybko na korytarz.

Tam na skotkanie jego po-

spieszył dyżurujący posterunkowy.

— Sprowadzić natychmiast więźnia Tarońskiego, czekać z nim tu w sieni. Na długi jeden dzwonek, wprowadzić go do gabinetu.

— Rozkaz panie komisarzu i już mknął po schodach dudniąc okutymi, żelazem, butami.

Komisarz uśmiechnawszy się z zadowolaniem, wszedł do gabinetu.

Przeszedł koło inspektora siedzącego wygodnie i mrugnął nieznacznie okiem co ten momentalnie zrozumiał, gdyż odpowiedział na to nieznacznym pochyleniem głowy.

Ela stała na jednym miejscu patrząc tępym wzrokiem w okno i naprzeciw położonej kamienicy, ścianę.

(D. c. n.)

NOWINY SPORTOWE.

Walki o mistrzostwo kl. A.

L. K. S.-Siła. 4:0 (2:0)

Nasza nieuleczalna choroba w postaci sędziów zdawała się oświecać stadium rekonwalescencji. Byli kunsy i egzaminicy, szeregi bezpłatnej publiczności powiększyły się zaopatrzonymi w legitymacje sędziowskie i kandydackie, obciążając w wysokim stopniu budżety towarzystw sportowych, które zmuszone są pp. sędziów lokować na swych najdroższych miejscach siedzących i na trybunie.

Straty są wielkie, a korzyści żadnej. Nasi sędziowie i kandydaci, wprawdzie nie wszyscy, ale znaczna ich część, potrafią być zarozumiali i dumni i pozatem nie.

Do prowadzenia zawodów nie nadają się, gdyż pod ich kierownictwem sport uległby zwrotność i zatraciłby swe piękne imię.

Do takich i to w najgorszym wydaniu należy bezsprzecznie p. Alfons Raetię, który w roku ubiegłym, jako początkujący zdobył sobie na kilku zawodach uznanie, prowadził on je bowiem dość sprawnie. Jednakże trwało to tak długo, dopóki duma i zarozumiałość, p. Alfonsa Raetiga nie przerosła nie tylko jego wiedzy sportowej, lecz jego samego. Od tej chwili stał on się, jak się ktoś trafnie wczoraj wyraził, większym Alfonsem, jak sędzią!

A jednak mimo wszystkie niepowodzenia, p. Alfonsowi R. powierza się najpoważniejsze zawody nie bacząc, że może to doprowadzić do katastrofy.

Do największych występów p. A. R. należał bezsprzecznie jego ostatni występ na zawodach L. K. S. — Siła.

Na opisanie wszystkiego, co się wczoraj działo z jego winy, szkoda czasu i miejsca i sądzę, że za wspaniałą kocia muzyka, jaką p. A. R. publiczność urządziła, utkwili mu na długo w pamięci. Pana A. R. będzie również pamiętała cała drużyna L. K. S., z której co kilka minut znoszono „ubitych“ graczy z boiska, będzie go pamiętała publiczność, której swoją niezaraźliwością, a chwilami nawet złą wolą i uporem, zniweczył jej tę chwilę przyjemności, sprawując za te, świetne zaprowadzające się zawody do absurdu.

Przechodząc z kolei do charakterystyki drużyny i gry, zmuszony jestem zaznaczyć, że zawody nie należały do interesujących. Psił je przedewszystkiem, jak na wstępie zaznaczyłem sędzią, odgwiżdżając urojone w jego wyobraźni spalone, nie reagując natomiast zupełnie na „Knochenmusik“. To też ofiarą tej ostatniej padli: w 30 min. pierwszej połowy Fejer, który już nie wrócił na boisko i L. K. S. grał do końca w dziesiątkę. Następnie zniesiono Langego, który jednak po kilku minutach wrócił, wreszcie przyszła kolej na Gabrjela, który leżał jęcząc z bólu, musiał być również zniesiony z boiska, kulat także Cyll do końca gry.

A sędzią nie uznał nawet za stosowne upomnieć szarżujących graczy, interweniuując tylko wtedy, kiedy mógł zaszkodzić grze.

Nie też dziwnego, że grę prowadzono bez tempa, ze strony L. K. S. miękko i bez nadzwyczajnej ambicji. Durka leniwy, tylko bardzo rzadko ruszał się za piłką, jednym słowem był zaledwie cieniem dawnego Durki, wskutek czego Miller był izolowany. Fejer był lepszy niż zwykle, zaś Lange i Siedź najlepsi na boisku wogóle. Zwłaszcza Lange przypominał sobie swoje dobre czasy z przed dwóch lat. Siedź grał i centrował „jak bóg“, a Lange strzelał jak artylerzysta, uzyskując 3 bramki.

Pomoc dobra; Gosławski grał dobrze, wkraczając często w miejsce leniwego Durki, Otto w drugiej połowie dobry, w I-iej miernej, Gabrjel dobry jak zwykle. Obrona i bramkarz nie mieli zbyt ciężkiego zadania, wykonywała go ku zadowoleniu, przyczem wy różnił się jak zwykle Karaś.

Siła wzmocniona nowym środkiem pomocy, który okazał się bardzo cennym nabytkiem, z rezerwą na lewym skrzydle grała bardzo ofiarnie, przysługując się do tego, że w pierwszej połowie gra była otwarta.

L. T. S. G. - Union 6:1 (4:0)

Meczem tym dowiodło L. T. S. G., iż przegrana z L. K. S. była jedynie przypadkiem, i że powrotnego zwycięstwa nie da sobie tak łatwo z rąk wyrwać.

Tak pięknie grającej drużyny Towarzystwa nie widzieliśmy dotąd nigdy.

Wspaniały start do piłki, stopping, główki, krótkie passingi, i ostre strzały oto obraz gry jaką nam zakazało L. T. S. G. na wczorajszych zawodach.

Atak z Mildem na prawym łączniku zamiast chorego Herbst reicha kombinował, strzelał, jednym słowem robił co chciał z przeciwnikiem.

Pomoc z niezamordowanym Wieliszkiem na środku, dobra w defenzywie i ofenzywie, zasilała dobremi piłkami atak. Obrona doskonała, szczególnie Wildner zadziwiał czystymi i dalekimi wykopami i braniem piłek z powietrza.

Pile miał całkiem trzy piłki, tak, że nie szczególnego pokazać nie mógł.

Drużyna L. T. S. G. ma tę wyższość nad innymi naszymi drużynami, iż jest ona nadzwyczajnie zgrana.

Należy się uznanie Zarządowi tegoż klubu, iż graczy pierwszej drużyny od roku już przeszło nie zmienia.

W Unie nie natomiast nie widać było tego zrozumienia się, jak u przeciwnika.

Na piłkę leciało dwóch i więcej graczy, pkszszakując sobie wzajemnie, pomoc nie współpracowała należycie z atakiem, gdyż zajęta była po większej części murowaniem bramki.

Jedynie obrona nie zawiodła, lecz nie na nią spada wina wczorajszej przegranej, bowiem robiła to co była w stanie. Bramkarz dobry, przepuszczone przez niego bramki były nie do obronienia.

Przebieg gry.

Zaczyna Union, lecz Towarzystwo odbiera i przeprowadza szereg ataków.

Dobrze dysponowane skrzydła stwarzają swemi centrami szereg groźnych momentów pod bramką Unionu, lecz obrońcy wyjaśniają.

W 5 min. Wujas wypuszcza Francemana, który ze skrzydła zdobywa ostrym, skośnym strzałem pierwszą bramkę dla swych barw.

W szeregach Unionu daje się spostrzec pewną dezorganizację, piłki są oddawane bezplanowo, ataki są anemiczne.

Korzysta z tego atak Towarzystwa, który w dalszym ciągu bombarduje bramkę przeciwnika.

W 7 min. centra Pogodzińskiego kończy się efektowną główką Wujasa, obronioną z poświęceniem przez Witaczka.

Natomiast w drugiej połowie, pomimo, że L. K. S. grał w dziesiątkę, miał decydującą przewagę. Otto grając na środku ataku okazał się dobrym taktikiem, to też linja napadu począwszy od środka aż do lewego skrzydła, chodziła jak zegarek.

Bramki uzyskali: w 1 i 19 minucie pierwszej połowy i w 34 min. drugiej połowy Lange, i jedną Otto w 4 min. drugiej połowy główką z jednej bajejcznej, z wielu takich center Siedzia.

Publiczności około 1500 osób. Fr. Romanek.

W 14 min. uzyskują biało-czarni róg — niewykorzystany.

W dwie minuty później Milde zdobywa drugą bramkę dla Towarzystwa.

Union zaczyna murować bramkę, ograniczając się do defenzywy. Biało-czerwoni ostro nacierają, lecz piłka odbija się o zgromadzone pod bramką 22 pary nog.

W 23 min. uzyskuje Kulawiak trzecią, a w 32 min. Wujas z podania tegoż gracza czwartą bramkę dla Towarzystwa.

Do przerwy rezultat utrzymuje się.

Po połowie obraz gry nie zmienia się, inicjatywę zatrzymują biało-czarni.

Już w pierwszej minucie drugiej połowy Milde przerywa się, oddaje Kulawiakowi strzał który z trudem broni Witaczek.

W 6 minucie róg dla Towarzystwa, bity w aut.

W kilka chwil potem, Pogodziński zderza się z obrońcą przeciwnika i pada skontuzjowany.

Po pewnym czasie wraca, ale już do końca gry statystuje, gdyż ma zranioną nogę.

W 9 min. centra Francemana bierze na główkę Kulawiak, Witaczek broni na róg — niewykorzystany.

Union powoli otrząsa się z przewagi, zaczyna atakować, uzyskuje w 16 min. róg, obroniony przez Piłca.

W 19 min. przerywa się Kulawiak, mija obrońców i ostrym strzałem w róg, zdobywa piątą bramkę.

Union dąży teraz za wszystką cenę do zdobycia honorowej bramki, gra przybiera mordercze tempo, wreszcie udaje się Hoffmanowi przebić się przez Wildnera i obok wybiegającego Piłca umieścić piłkę w siatce.

W minutę później strzału Wildnera z 30 metrów broni z trudnością Witaczek.

Na kilka minut przed końcem gry zdobywa Kulawiak z centra Francemana szóstą i ostatnią bramkę.

Wreszcie z wynikiem 6:1, rógów 4:2 dla L. T. S. G. sędzia odgwiżdżuje zawody.

Sędziował doskonale p. Hanke. Udało mu się utrzymać w karbach obie drużyny, które pomimo ostrej gry i morderczego tempa grały dość fair.

Publiczności około 1000 osób. Warga.

MISTRZOSTWO REZERW KLASY A.

L. K. S. II — Siła II 5:0.

L. T. S. G. II — Union II 3:1.

ZAWODY TOWARZYSKIE.

Sokol — G. M. S. 1:1.

Concordia — Zandarmerja 1:1.

LIST Z PARYŻA.

Paryż latem.

Paryż, we wrześniu.

Paryż przeżywa obecnie letnią przerwę. Odczyna się to wszędzie i na każdym kroku. Zwłaszcza zaś wśród Paryża pracującego i Paryża bawiącego się.

To pierwsze ujawnia się przez wielką karzą, adwokatów, krytyków, malarzy, pozamykane są nawet liczne sklepy i niektóre restauracje.

Co do drugiego, to — niema chwilowo w Paryżu tego wielkiego szyku, który wprawdzie istnieje tylko dla pierwszej kategorii ludzi i przez specjalnych ludzi przy życiu jest utrzymywany — ale który mimo wszystko istnieje.

Tak więc wiele teatrów jest nieczynnych, a w tych, które są czynne, nie występują „gwiazdy“.

Nie słychać o żadnych specjalnych koncertach ani innych specjalnych rezyrkach.

Brak jakos pomyslów niezliczonym teatrykom i jakby się wszystkie uwziely, powtarzają wszystkie jedno i te same dowcipy.

A tematem ulubionym tych, zresztą bardzo miłych scen i scenek jest poszukiwanie Francuza w Paryżu. Dziwnie to brzmi, prawda? Więc podam kilka słów wyjaśnienia.

Z powodu wysokiego kursu funta i dolara w porównaniu z frankiem, Paryż jest wprost zalany przez Anglików i Amerykanów.

Nie jest to bynajmniej przesada, że w centrum miasta, w najbardziej eleganckiej i bogatej dzielnicy nie słyszy się innego języka, prócz angielskiego.

Skarb u brzegów Holandji.

(B.) Przed pewnym czasem zaczęto robić poszukiwania u brzegów Holandji za zatopionym statkiem „Lutina“.

Na statku tym, który zatonął w nocy z 9 na 10 września 1799 roku, znajdowały się ogromne sumy pieniężne.

„Lutina“ była fregatą o 32 armatach.

W r. 1785 znajdowała się pod francuską banderą.

W r. 1797 zdobyli ją Angliacy i wcielili do swej floty.

Po zatonięciu okrętu, rozpoznała się fama, iż na nim znajdowały się kolosalne zapasy złota, przeznaczone dla wojsk angielskich w Holandji.

Faktem jednak jest, iż znajdowały się tam kapitały różnych kupców przeznaczone na zapłatę należności.

Wszystkie sklepy wywieszają ogłoszenia w rodzaju „english spoken“, sprzedaje się dzienniki angielskie i t. d.

Polakowi nasuwa taki stan rzeczy pewne refleksje; przypominają się czasy, nie tak dawne, gdy w Warszawie Polakom też było i drogo i trudno się czegoś dokupić.

Wywołuje to tutaj pewną reakcję. Słyszysz się od czasu do czasu jakieś słowo niezadowolenia, jakąś krytykę, czasem posuniętą nawet do powiedzenia, że kto umie po francusku, ten nie powinien siedzieć w Paryżu.

Tu leży właśnie źródło natchnienia do owych pomysłów teatralnych, które nazwałem poszukiwaniem Francuza.

Oglądamy np. jakąś parę. Rozmawiają o byle czem i naraz wchodzi jakiś pan i zaczyna mówić po angielsku.

Odpowiedzi niema. Więc krzyczy „eviva l'Italia“. Ten sam skutek.

A wtedy nieśmiałe pytanie. „A pan właściwie kto? — „Francuz“. „Co Francuz w Paryżu“.

Szalona radość, obaj panowie rzucają się w objęcia, publiczność bije entuzjastyczne brawa.

Lato jednak kończy się. Za kilka dni odpływa do Ameryki, jeden z największych obryzmów. Angliacy wyjadą również. Wróci natomiast bogate towarzystwo francuskie.

Rozpoczną się specjalne przedstawienia, koncerty, wystawy etc. życie popłynie nieco inaczej, powiemy jeszcze bujniej.

Anatol Was.

Na okręcie tym znajdowało się 1,027,000 funtów szterlingów w złocie.

Na początku 19 wieku, rybak holenderscy wylowili skrzynkę, zawierającą 55,000 funtów.

W 1821 wydał rząd holenderski prawo, mocą którego, ten któremu uda się wylowić skarby, dostanie połowę, druga zaś przypadnie w udziale Holandji.

W roku 1910 próbowali tego Angliacy, lecz kadłub okrętu był tak głęboko zaryty w piasku, iż mowy było nie mogło o wyciągnięciu go.

Teraz, Angliacy przystępują do powtórnych prób wydobywania statku, a mając na usługach swych najnowsze wynalazki w dziedzinie techniki podmorskiej, mogą być pewni powodzenia.

Smutny koniec miłosnych uniesień.

Pan S. ucząc cokolwiek zatrudnionym po różnych kombinacjach z wekslami i protestami, a chcąc odświeżyć swe płuca świeżem powietrzem „wiejskim“ zaproponował swej nadobnej połowicy wyjazd do ubóstwianych wód ciechocińskich.

Wobec takiej dalekiej podróży złożono naradę rodzinną co zrobić z mieszkaniem no i służącą do „wszystkiego“.

Po naradzie postanowiono dla mniejszych kosztów zaprosić brata małżonki dla pilnowania mieszkania, ażeby pilnował domu przed ewentualną kradzieżą. Służącą do „wszystkiego“ jako balast niepotrzebny oddalono.

Życie monotonne nie podobało się p. R., lecz brak finansów ostudzał zapał miłosny i różne wizje senne, oraz te z parku Sienkiewicza.

I o cudo! pragnieniom ich mogło stać się zadość, gdyż spotkał na jednej ławce dawniejszą znajomą p. R., ową wydaloną pannę do „wszystkiego“.

Jako starej znajomej zaproponował sprzątanie sokalu, na co p. H. się chętnie zgodził. Po

przybyciu do mieszkania, zamiast sprzątanja lokalu, zaczęto od sprzątanja likieru i zakąsek. Po wypiciu dość sporej liczby kieliszków p. H. będąc w stanie nietrzeźwym i niepoczytalnym, a będąc cokolwiek obdarzona ładnym kształtem ciała — ułożyła się ko-kieteryjnie na otomanie. Z otomanki dla wygody przeniesiono się do sypialni państwa S. Tam zabawiano się do 9-jej rano.

Ponieważ p. H. jako służąca do „wszystkiego“ przyzwyczajoną była ażeby za pracę była wynagrodzoną, zażądała wypłaty, lecz młodzieniec był goły jak kupiec po zaplaceniu wszystkich podatków. Widząc to p. H., iż za swą „pracę“ nie otrzymał zapłaty, wzięła w zastaw kapę z łóżka, naturalnie bez wiedzy p. R.

Wieczorem p. R. widząc brak kapy zameldował o tym w komisariacie, lecz nie znając dokładnego adresu panny H. do „wszystkiego“ udał się na poszukiwania do parku Sienkiewicza i tam znalazł to czego poszukiwał. Po sformowaniu protokołu sprawa znalazła się w Sądzie Pokoju 2-go okręgu.

B.

GABINETY

Restauracja „LOUVRE”

Piotrkowska 86.

Po gruntownym odnowieniu zostały otwarte.
W salach restauracji odświeżonych, podczas podwieczorków

KONCERT.

Z poważaniem ZARZĄD.

411

Wkrótce ukaze się

„Gwar Polski”

Ilustrowane pismo perjodyczne.

Kto chce

wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszłych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy
ten czyta „GWAR POLSKI”

Kto chce

mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów
ten czyta „GWAR POLSKI”

Kto chce

mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa
ten czyta „GWAR POLSKI”

Kto chce

mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach
ten czyta „GWAR POLSKI”

Kto chce

mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronnictw i partji.
ten czyta „GWAR POLSKI”

„GWAR POLSKI” wychodzić będzie w każdą sobotę.

281

Cena poszczególnego numeru 80 gr.

Przenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: Sławomir Rosochacki. Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI”: Mikołaj Korwin-Sobolewski. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Jaszczewski.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

Ważne dla urzędników i kolejarzy.
Na raty! Bielizniane towary i wszelka manufaktura

„Wygodapol” Konstantynowska 3 (w podwórzu). 406

Uczeń 7 klasy

poszukuje korepetycji. Wiadomość: Ogrodowa 26, sień 11, m. 8. 378

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

234

Kino Spółdzielni
Pracowników Państwowych
Sienkiewicza 40.

Dziś i dni następnych. Wielki zajmujący program!
Precz z mężczyznami
(Miss Hobbs), Komedja w 6-ciu aktach. W rolach głównych Wanda Hawles i Harrison.

Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-iej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-iej po południu. Ostatni seans o 9-iej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe. 355

W Drobnym Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymują nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN”.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

Szkoła tańca 386

St. Zaborskiego

ul. Narutowicza (Dzielna) 31

I-sze piętro, front, przyjmuje zapisy na kursy. Codziennie od 7—9 wiecz. Lekcje rozpoczną się 20-go września.

Akwizytorów

branży ogłoszeniowej, fachowo obeznanym, solidnym na bardzo dobrych warunkach poszukuje „Ziw” Gdańska 57 codzienie od 9-11. 384

Ogłoszenia

do „NOWIN” po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

chłopcy

do sprzedaży gazet. 239

Kursy Handlowe i Języków Nowożytnych

I. M. POZNAŃSKIEGO

w ŁODZI, ul. Sienkiewicza 22.

W roku szkolnym 1924-5 będą uruchomione **KURSY HANDLOWE ROCZNE** oraz **PÓŁROCZNE z KSIĘGOWOŚCI**

Przy kursach prowadzone będzie wzorowe biuro, w którym uczący się praktycznie zapoznają się z wszelkimi czynnościami biurowymi. Zapisy przyjmuje kancelarja kursów codziennie w godzinach od 7—9 wiecz. Specjalny kurs pisanja na maszynie.

407

DYREKCJA.

BARWNIKI
w proszkach

№ 4713

DODKOWEGO
UŻYTKU.

ŻAДАĆ w SKŁ. APTECZ. i APTEKACH

Gdy sukienkę lub bluzczkę przefarbować chcesz

PROSZEK TYLKO z NUMERECZKIEM

radzę Tobie, bierz!

Bo gdy raz gosposia jaka

farbkę tę spróbuje.

innych proszków za nic w świecie

w składzie nie kupuje.

212

Poszukiwani zasłepcy wszędzie. Zgłoszenia płatniennie przyjmuje p. MAURZYCY HANFURCEL, Łódź, Piotrkowska 189.

Pracownia obuwia

J. DEBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowsz

szych fasonów męskie,

damskie i dziecięce z

wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom

ustępstwo na

weksel lub raty. 389

L. FULDE

Łódź, 19

Konstantynowska 11

Każda z gwiazd scenicznych jest stałą jej klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworniczy bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzonej w najnowsze fasony.

Usługa uprzejma.

Ogłoszenia drobne.

Anna S. Majzelsówna

masażystka, wróciła i zamieszkuje Hotel Savoy, pokój 711. 35

Dwa pokoje z kuchnią i więcej pokojów, kto ma lub potrzebuje, zechce złożyć ofertę do Administracji „Nowiny”, pod „Lokal”. 40

Poszukuje akwizytorów na procent, Biuro przyjmowania zamówień na szyldy emaliowane. Wiadomość skieruj do komisarzy, ul. Nawrocka 16, tel. 27-43. 37

Poszukuje FURMAK zglaszać się do firmy „Granit”, ul. Cegielska 19, I. piętro. 40

Potrzebni chłopcy do sprzedaży gazet

Zglaszać się do Administracji „Nowiny” ul. Piotrkowska 85. 337